

DZIENNIK PODRÓŻY



„OGNISTA ZIEMIA
BRAMĄ DO ORIENTU”
AZERBEJDŻAN 2014

Uczestnicy:

Wydział Rolniczo – Ekonomiczny:

- Katarzyna Jelonek
- Monika Kosmala
- Paulina Synowiec
- Małgorzata Buczak
- Agata Kopec

Wydział Leśny:

- Radosław Kalisz
- Daniel Mucha
- Marcin Szuberla

Wydział Hodowli i Biologii Zwierząt:

- Anna Przybyła
- Andrzej Majerski
- Gabriela Smoleń
- Katarzyna Sidor
- Katarzyna Szpyrka

Wydział Inżynierii Środowiska i Geodezji:

- Paulina Czystczoń
- Katarzyna Bera
- Przemysław Kłapa

Wydział Technologii Żywności:

- Monika Owsikowska
- Magdalena Randak

Kierownik i opiekun:

- dr inż. Piotr Kacorzyk

Opiekun:

- dr hab. inż. Marcin Pietrzykowski

Dzień 1

Baku 5.07.2014, godz. 4²⁰. Właśnie wylądowaliśmy na płycie lotniska. Myśleliśmy, że o tej godzinie będzie już widno, jednak na wschód słońca musimy poczekać do godziny 6:⁰⁰. Baku z okien samolotu wygląda jak ogromny cmentarz z nieregularnie ułożonymi świątełkami.

Poszukujemy marszrutki, która ma nas zabrać do centrum albo i nawet dalej. Na lotnisku otacza nas tłum miejscowych Azerów, proponując różnego rodzaju transport. Jest to dość miłe z ich strony, jednak ceny które proponują, przewyższają nasze możliwości finansowe. Ostatecznie dzielimy się na cztery grupy i tak docieramy do parku w centrum. Tu zostajemy cały dzień, gdyż lejący się z nieba żar uniemożliwia nam zwiedzanie. Zostawiamy plecaki w parku. Ci, którzy mają jeszcze siłę, wybierają się na spacer po starówce, inni ucinają sobie krótką drzemkę.

Największą atrakcją starego miasta (jak podają przewodniki) jest Wieża Dziewicza, zatem i my ją zwiedzamy, wydając pierwsze 0,6 AZN. Starówka, która nosi nazwę Iczeri- Szeher, słynie z licznych sklepików, oferujących dywany i jedwabne chusty. Co kilka metrów zatrzymują nas sprzedawcy i zapraszają do swoich sklepików, zachęcając do kupienia pamiątek.

Późnym popołudniem, kiedy jest trochę chłodniej postanawiamy wybrać się na Górę Męczenników. Dojeżdżamy tam darmową kolejką o długości 450m, w towarzystwie młodych Azerek, które na wzgórzu będą miały sesję zdjęciową. Na wzgórzu znajduje się cmentarz oraz wspaniały punkt widokowy. Panorama zatoki bakijskiej zachwyca każdego z nas! Fontanna w kształcie ściany wodnej oraz piękny park na wzgórzu zapierają dech w piersiach. Był to zdecydowanie najlepszy moment pierwszego dnia w Baku.

Pierwszą noc spędzamy na brzegu plaży Morza Kaspijskiego. Z naszego obozowiska widać w oddali platformy wiertnicze. Azerowie są bardzo przyjaźnie nastawieni do turystów. Pytają nas, skąd przyjechaliśmy i czy mogą nam w jakiś sposób pomóc. Podobnie zachowują się wobec nas policjanci.

Około dziesięciu Azerów zostaje z nami, rozpalają ognisko i tak spędzamy

wieczór, kończąc pierwszy dzień naszej podróży. Nasi chłopcy spędzają noc przed namiotami, pilnując koleżanek.

Oto jak postrzegamy Baku pierwszego dnia:

*Podstawową walutą w Azerbejdżanie jest manat. Jeden manat to ok. 1 euro. Butelka dwulitrowa wody mineralnej kosztuje 0,6 AZN, napoje w puszcze ok.0,4 AZN, sorbet owocowy 1 AZN, sprite 0,7 AZN, mleko 1l ok. 1,2 AZN, red bull 2,5 AZN, döner ok.1,5 AZN, lody 0,3 AZN, wódka 3,5 AZN, piwo 0,2-0,5 AZN, pocztówki 4-5 AZN za 20 sztuk, arbuzy 0,2 AZN, ryba wędzona 5 AZN, sandały 5 AZN, wynajęcie marszutki 125 AZN/ dzień, przejazd z centrum na plażę 0,5 AZN.

*Komunikacja miejska funkcjonuje w bardzo ciekawy sposób. Nie ma ściśle określonych przystanków autobusowych (gdzie machniemy ręką tam autobus się zatrzyma, albo i nie), nie ma rozkładów jazdy, za przejazd płaci się przy wysiadaniu (1 AZN). Także zmiana trasy jest tu dozwolona.

*W Baku przejścia dla pieszych są bardzo rzadko spotykane. Na jezdni czteropasmowej przebiegaliśmy między jadącymi samochodami. W dużych odległościach od siebie są przejścia podziemne dla pieszych. Swoim wyglądem daleko odbiegają od tych w Krakowie. Całe wyłożone są marmurami i utrzymane w niezwyklej czystości.

*Kobiety w Baku z uwagi na wyznawaną religię, chodzą ubrane w długie spódnice lub długie spodnie. Dlatego też płęć piękna z naszego obozu ubrana w krótkie spodenki, wzbudzała zainteresowanie. Niemal każdy przejeżdżający samochód trąbił na nas, a Azerowie przyglądali się nam z zaciekawieniem.

Dzień 2

☞ Kolejny dzień pobytu ma swój początek na plaży. Budzi nas skwar i szum morza. Zaraz po zjedzeniu ulubionych konserw wyruszamy w dalszą podróż. Naszym głównym planem jest dotarcie na dworzec autobusowy i wynajęcie marszutki.

Schodząc z plaży zauważamy, jadący autobus miejski nr 120. Kierowca przejeżdża obok nas, jednak w porę dostrzega, że sygnalizujemy, aby się zatrzymał. Cofa więc, by ułatwić nam wsiadanie. Azerowie mają małą styczność z turystami, szczególnie z Polami. Nasza obecność jest dla nich wielkim wydarzeniem. Gdziekolwiek się pojawiają, wywołują olbrzymie poruszenie. Są bardzo gościnni, proponują herbatę, chętnie z nami rozmawiają. W autobusie ustępują miejsca, widząc nas z ciężkimi bagażami. Autobus pędzi, a nasi opiekunowie długo negocjują z kierowcą cenę naszego przejazdu. Najciekawszy jest fakt, że kierowca zgodził się zmienić trasę przejazdu specjalnie dla nas. Kiedy docieramy na dworzec autobusowy, postanawiamy zostać w poczekalni, dopóki doktorzy nie znajdą dla nas marszrutki.

Aby nie tracić czasu, rozpoczynamy badania. Przedstawicielki Wydziału Technologii Żywności (Monika i Magda) wraz z pomocą Przemka, podchodzą do Azerów, wręczając im ankiety. Zawierały one pytania dotyczące sposobu ich żywienia. Chętnie je wypełniają, wręcz sami z ciekawością podchodzą do nas. Młody chłopak będący w poczekalni, pomaga nam w wyjaśnianiu, jaki cel mają nasze badania. Nasze ankieterki są mu bardzo wdzięczne za pomoc.

Po upływie godziny, doktorzy wracają do nas oznajmiając z wielkim entuzjazmem, że udało się znaleźć transport. Kiedy wsiadamy do busa, z głośników płynie znana przez uczestników poprzedniego obozu w Gruzji melodia. Uznajemy to za dobry znak.

Jedziemy w okolice miasta Quba. Po drodze próbujemy lokalnych potraw. Wszystkim smakują placki, wyglądem przypominające naleśniki z dodatkiem różowej przyprawy. Owy placek okazał się być robiony ze zwanca - czyli po prostu z żołądka krowy. Po usłyszeniu tej wiadomości potrawa smakowała znacznie mniej. Nadal podekscytowani lokalnymi specjałami, jedziemy dalej i napotykamy burzę piaskową.

Po tych przeżyciach i godzinach spędzonych w busie docieramy do Wielkiego Kaukazu. Ale nie tak szybko... Czeką nas jeszcze długa wycieczka na piechotę, gdyż marszrutka odmówiła posłuszeństwa. Nikt nie narzeka, widoki zapierają dech w piersiach. Na nocleg wybieramy malowniczą polanę, położoną wokół górskich

szczytów. Jemy soczystego arbuza. Rozpalamy ognisko, wokół którego spędzamy cały wieczór. Jest bardzo wietrznie, jednak widok pięknych gór i świadomość przygód, które na nas czekają, wprawiają wszystkich w cudowny nastrój.

Nasz kierowca Elshan dołącza do nas. Opowiada wiele interesujących rzeczy o kraju, w którym jesteśmy. Azerbejdżan mimo, że terytorialnie należy do Azji Środkowej, jest związany kulturowo z Europą. W 2012 roku w Baku odbył się konkurs piosenki Eurowizji. Obecnie państwo to przygotowuje się do organizacji Europejskich Igrzysk Olimpijskich w 2015r. Dowiadujemy się, że w Azerbejdżanie nie widuje się zbyt często polskich turystów. Elshan przyznał, że widział Polaków tylko w telewizji. W tak przyjaznej atmosferze kończy się kolejny dzień.

Dzień 3

Po ognisku i noclegu na górskiej polanie, rozpoczyna się kolejny dzień. Naszemu doktorowi udaje się wynająć rosyjską ciężarówkę, która na co dzień służy do transportu gruzu. Niektórzy szybko wskakują na przyczepę samochodu, inni z większym kłopotem wspinają się na pakę. Po chwili wszyscy jesteśmy już gotowi do drogi. Na naszych twarzach widać podekscytowanie, ale także lekkie przerażenie. Jedziemy wąskimi drogami pomiędzy ogromnymi skałami i szczytami gór, wyłaniającymi się zza gęstej mgły. Niesamowite i niepowtarzalne widoki zapierają dech w piersiach. Dla niektórych są to pierwsze takie wrażenia. Sama podróż jest pełna emocji. W podróży do Xinaliq otaczają nas wąskie drogi, przepaście i ogromne skały. W czasie jazdy prócz kręcenia filmów i robienia zdjęć oglądamy charakterystyczną roślinność dla górskiego terenu oraz wypas zwierząt. Po drodze mijamy pasiekę, usytuowaną na wysokości 2000 m n.p.m., w której kupujemy słoiczek miodu, w celu jego skosztowania. Na drogę wybiegają dzieci, sprzedające zioła. Oczywiście nie odmawiamy i każdy z nas kupuje po woreczku ziół. Po około 3h podróży dojeżdżamy do miejscowości Xinaliq, położonej w północnej części Azerbejdżanu w górach Kaukaz.

Miejscowość znajduje się na wysokości prawie 2400 m n.p.m. W Xinaliq mieszka około 2500 osób. Ludność posługuje się językiem azerskim oraz własnym miejscowym. Dzieci uczą się także angielskiego. Kilku tamtejszych chłopców oprowadza nas po wiosce. Podczas spaceru zwiedzamy historyczno-etnograficzne muzeum. Oglądamy w nim stare pieniądze jakimi kiedyś płacono, różnego rodzaju dokumenty, naczynia, garnki, tkaniny, wpisujemy się do pamiątkowej księgi odwiedzin. Zauważamy dwa wpisy naszych rodaków, którzy odwiedzili to miejsce przed nami. Po wyjściu z muzeum nasi mali przewodnicy prowadzi nas na herbatę tzw. cay. Właściciel, pan Sabanow pokazuje nam jak powinno się prawidłowo pić taką herbatę. Opowiada także o życiu w wiosce. Pan Sabanow pokazuje książkę o Polsce jaką posiada. Dziękujemy za gościnę i ruszamy dalej. Kupiliśmy od mieszkańców biały ser, a dzieci częstujemy polskimi cukierkami i czekoladą. Na ich twarzach pojawia się promienny uśmiech.

Droga powrotna jest tak samo ekscytująca. Dalej podziwiamy piękno kaukaskich gór. Robimy również pamiątkowe zdjęcie całej grupy pod pomnikiem orła. Po całonocnej podróży udajemy się w kierunku Morza Kaspijskiego na nocleg. Po drodze próbujemy szaszłyków z baraniny. Rozbijamy obóz nad Morzem Kaspijskim. Podczas rozbijania obozu, nasi chłopcy pomagają wydstać samochód, który ugrzązł w piasku. Zwieńczeniem wieczoru jest integracja na plaży przy ognisku. Nie brakuje też śpiewu, które jak zawsze inicjuje Przemek.

Dzień 4

Wczesnym rankiem zwijamy obóz i wyruszamy w dwustukilometrową trasę. W czasie podróży zatrzymujemy się na posiłek, tym razem jest nim kebab. Tu, w Azerbejdżanie, są to po prostu kawałki mięsa. Po posiłku udajemy się w dalszą drogę. Jedziemy w kierunku Gobustanu, gdzie znajdują się naskalne rysunki. Za kilka manatów tamtejszy taksówkarz wskazuje nam drogę. W miejscowym muzeum oglądamy ekspozycję, która opowiada m.in. o genezie pobliskich petroglifów. Objasnia ona znaczenie wielu z nich, a także przedstawia wydobyte z wykopalisk przedmioty. Po wyjściu z muzeum chcemy zregenerować siły i orzeźwić się

soczystym arbuzem, miejscowy policjant pomaga nam go pokroić, szybko rozprawia się z owocem i możemy odpoczywać w cieniu altanki. Policjant wskazuje nam także drogę do następnej atrakcji dzisiejszego dnia - rysunków naskalnych. Musimy dość uważnie przyglądać się skałom, by dostrzec wydrapane petroglify. Nasze coraz bardziej wprawne oczy wyłapują kolejne rysunki. Jest ich mnóstwo. Zwierzęta, ludzie, polowania, rytualne tańce i wiele innych. Najstarsze pochodzą sprzed około czterdziestu tysięcy lat. Większość sprzed sześciu - ośmiu tysięcy. Są też i zupełnie świeże (w skali historii) ślady bo pochodzące ze średniowiecza. Obecnie rezerwat znajduje się na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Wokół skał wytyczono szlaki, aby nie dopuścić do niekontrolowanego ruchu turystów, którzy mogliby zwyczajnie zniszczyć to, co przetrwało tysiące lat.

Naszym następnym celem są wulkany błotne. Błoto pochodzące z wulkanów ma właściwości odmładzające. Nic dziwnego że wszyscy bardzo chętnie smarują się szarą mazią. Z nadzieją wypatrujemy jakiegokolwiek zbiornika wodnego by po błotnych kąpielach doprowadzić się do porządku i wyruszyć w dalszą drogę, niestety to co widzimy w oddali okazuje się być kolejnym błotnym jeziorkiem.

Na nocleg kierowca wskazuje nam bardzo ciekawe miejsce, coś na kształt zajazdu. Możemy tu zjeść kolację (szaszłyki lub zupę). Dziewczyny z Wydziału Technologii Żywności zwiedzają kuchnię i zgłębiają tajniki azerskiej kuchni. Całą grupą spędzamy noc na dachu budynku. Co zdarzyło się pierwszy raz w historiach naszych obozów. Udostępniono nam także prysznic i prąd. Dzień kończymy wszyscy czysti i gotowi do dalszej wyprawy.

Dzień 5

Wyjeżdżamy około godz. 10:00. Elshan zawozi nas w okolice Masali. Na miejscu jesteśmy już około godz. 15:00, więc przed nami długie popołudnie. Było to uzdrowisko umiejscowione w lesie. Właściciel zwany przez nas Mękułą oprowadza nas po terenie zapewniając, że zna drogę do gorących źródełek. W pewnym momencie gubimy się w lesie, ostatecznie jednak udaje się nam odnaleźć drogę

i dotrzeć na miejsce. Nasz przewodnik obiecuje nam piezzonego barana na kolację i miód na śniadanie, ale w rzeczywistości okazał się z niego niezły bajkopisarz. Pozwala się nam rozbić na polanie na nocleg.

W końcu docieramy do gorących źródeł nad strumieniem. Specyficzny zapach ulatniającego się siarkowodoru drażni nasze nosy. Temperatura wody wynosi ok.45°C. Nie każdy z nas ma odwagę, aby zanurzyć się w wodzie o tak wysokiej temperaturze. Tylko nielicznym się to udaje. Nad strumieniem miejscowi zbudowali sobie ławeczki oraz małe obozowisko, w którym parzą herbatę i tak spędzają wolny czas. Oczywiście zostajemy zaproszeni na herbatę.

Spacerując po lesie poznajemy znaczenie słów „Azerbejdżan- ognista ziemia”. Właśnie tam, z ziemi wydobywa się metan, który płonie wiecznym ogniem. Wygłodniali idziemy na obiad do restauracji. Chyba nikt nie wspomina dobrze tego obiadu. Wspólnie stwierdzamy, że zjedliśmy najprawdopodobniej najstarszego barana w Azerbejdżanie. Dalej głodni jedziemy do sklepu po coś, co zaspokoi nasze puste żołądki. Dzisiejszy nocleg na polanie jest pełen emocji, gdyż Góry Tałyskie są pełne węży, pajaków, lisów.

Dzień 6

Dzisiejszy dzień rozpoczyna się już bladym świtem. Budzi nas głośny krzyk Andrzeja „Albo niedźwiedź albo człowiek”. Łamiące się gałęzie jednoznacznie wskazują na obecność osób trzecich. Nasi obozowi mężczyźni podążają w kierunku, z którego dochodzą dziwne dźwięki. Ich bojowe okrzyki płoszą nieproszonego gościa. Jesteśmy lekko przestraszeni, ale szczęśliwi, że przygoda zakończyła się pomyślnie. Przebudzeni tak niezwykłą sytuacją, po chwili kontynuujemy przerwany sen.

Rankiem część grupy wybiera się do leśnego jacuzzi – czyli miejsca, gdzie są gorące źródła, bogate w siarkę, podobno bardzo dobre dla skóry. Możliwość takiej kąpieli to wielka przygoda i świetna zabawa. Reszta obozowiczów pozostaje na polanie, na której pracujemy nad swoimi tematami badawczymi.

Następna atrakcja zaplanowana na dziś to – wodospad. W drodze zaskakuje nas otwartość Azerów i ich wielka chęć do pomagania. Kiedy mamy problem z dotarciem na miejsce, policjanci chętnie wskazują nam drogę a nawet prowadzą na miejsce. Prawdopodobnie policja zobowiązana jest do pomocy turystom w celu poprawy turystyki w Azerbejdżanie.

Gdy docieramy na miejsce, wodospad zaskakuje nas swym pięknem, a chłodna woda daje odrobinę wytchnienia od upału.

Kolejnym punktem naszej wyprawy jest wizyta na plantacji herbaty. Jednak wcześniej trzeba spróbować azerskich przysmaków. Zatrzymujemy się, aby kupić grillowane kurczaki i chleb. Chleb przygotowywany jest w szczególny sposób – placki są przyklejane do środka okrągłego pieca i w nim wypiekane. Jedzenie było pyszne i dostarczyło potrzebnej nam energii.

Poszukiwanie plantacji herbaty wcale nie jest takie łatwe, jak zwykle musimy skorzystać z pomocy miejscowych Azerów. Plantacja robi na nas duże wrażenie. Rozmawiamy z kobietami, które pracują przy zbieraniu liści herbaty. Dowiadujemy się, że za dzień pracy dostają 2 manaty (równowartość 8zł). Widok tych kobiet pracujących całe dnie w pełnym słońcu za lichą wypłatę, zostanie w nas na długo. Ta niesamowicie odmienna od naszej kultura zadziwia nas na każdym kroku.

Następnie wyruszamy w poszukiwaniu noclegu. Azerowie kierują nas w przepiękne miejsce przy granicy z Iranem, gdzie możemy rozbić obóz. Miejsce jest naprawdę malownicze - jezioro, góry, nic więcej nie jest nam potrzebne do szczęścia. Wieczorem wymieniamy spostrzeżenia, na temat minionego dnia.

Dzień 7

*M*ordercza droga spod granicy z Iranem, ok 5 km od granicy, aż do południowego Kaukazu. Niemalże cały czas jedziemy autostardą, żar lejący się z nieba powoli nas wykańcza. Mamy za sobą około 400 km. W okolicach Goycay wyłaniają się piaskowo – skalne góry. Widok nie do opisania! Przejeżdżamy przez Ivanovkę, miejscowość głównie zamieszkaną przez Rosjan. Jest tu kołchoz w którym dalej pracują ludzie. Przed nami Wielki Kaukaz, który z tej strony wygląda zupełnie

inaczej niż od strony Quby i Xinaliq. Robi się już ciemno (21³⁰) a my wciąż jedziemy. Kierowca wiezie nas prawdopodobnie do Ismayilly. Jesteśmy już na wysokości 920m.n.p.m.!

Kierowca dopytuje miejscowego taksówkarza, gdzie moglibyśmy przenocować (godz 22⁰⁰). Taksówkarz doprowadza nas do pola namiotowego. Tutaj słychać bardzo wyraźnie wycie kojotów w górach, ciarki przechodzą nam po plecach. Jest tak ciepło, że śpimy pod gołym niebem.

Dzień 8

Budzimy się około godziny 7⁰⁰. O 8⁰⁰ część grupy razem z dr Pietrzykowskim udaje się na spacer w góry, w celu przeprowadzenia badań. Idąc drogą asfaltową, na końcu napotykaamy bramę z ogrodzonym terenem. Było to wejście do Parku Narodowego, jak dowiedzieliśmy się później. Nie pozwalają nam tam wejść, więc zawracamy i idziemy drogą wyznaczoną przez Daniela. Część grupy weszła na wysokość 1100m n.p.m. Po powrocie okazało się, że naruszyliśmy teren Parku Narodowego. Policjanci przybyli na pole namiotowe, usiłują wystawić mandat po 10 AZN od osoby. Udaje się jednak uratować nas od mandatu. Tego popołudnia mamy jeszcze jedną niespodziankę, młodzi chłopcy przyjechali z osiodłanymi końmi i pozwolili nam na przejażdżkę za 1 AZN.

Ok 19.00 jedziemy do Ismaily. Jest to małe miasteczko z dużą ilością fontann, zieleni i bogato zdobionych budynków podobnych do tych w Baku. Ludzie tutaj są bardzo otwarci i sami rozpoczynają z nami rozmowę. Napotkany Azer pyta nas skąd jesteśmy i czy w Polsce mamy prąd i kanalizację. Kiedy dowiadują się, że jesteśmy studentami, informują nas, że u nich za rok studiów płacą 3000 AZN. Samochody, które tu spotykamy to albo rosyjskie Łady, albo nowoczesne Lexusy, BMW, Audi i Toyoty.

Poza miastem, zaskakującym widokiem są swobodnie chodzące po ulicach krowy. Gdy zbliża się wieczór same wracają do swojego gospodarstwa.

Dojeżdżamy do Ivanovki, miejscowości głównie zamieszkiwanej przez Rosjan. Mieszkańcy wioski bardzo różnią się od Azerów których spotykaliśmy do tej

pory, widzimy charakterystyczne jasne twarze, blond włosy i typową rosyjską fizjonomię. Zabudowa także różni się od typowo azerskiej. Drewniane domy, pomalowane na niebiesko, z przydomowymi ogródkami i ławeczkami przy ogrodzeniu. Jest to odmienny dla nas widok po dziewięciu dniach pobytu w „ognistym państwie”. Ivanovka słynie z doskonałych białych serów, miodu i wina, dlatego też uczestniczymy w degustacji tych produktów. Wszystkie kosztowane przez nas produkty mają niepowtarzalny smak. Pierwszy raz jemy ser ze szczypiorkiem i czarnym kminkiem. Podpuszczka, którą się stosuje do produkcji sera jest naturalna. Pochodzi ona ze śluzówki żołądka cielęcego gdzie występuje w dużych ilościach. Wino które jest tam produkowane, eksportowane jest do Francji i Niemiec.

Wieczorem spożywamy wspaniałą kolację, przy której towarzyszą nam Azerowie.

Dzień 9

Wyruszamy do Lahic. Jest to miejscowość położona na południowych stokach Wielkiego Kaukazu, najstarsza osada w Azerbejdżanie. Położona jest na wysokości 1211 m n.p.m. Wygląd miasta zaskakuje wszystkich. Miasto nastawione jest przede wszystkim na turystykę. W drodze do Lahic dostrzegamy most na stalowych linach nad rzeką. Nie odpuszczamy okazji na kolejną atrakcję i przechodzimy przez niego. Jest to niesamowite uczucie, gdy mocno trzyma się w dłoniach linę, ostrożnie stawiając stopy na blaszanym podłożu mostku.

Ludzie są tutaj samowystarczalni. Pieką chleb, mają swoje mleko, produkują sery, uprawiają warzywa. Zwierzęta są mniejsze niż w Polsce (krowy, konie, kury). Krowy dają dziennie 5l mleka, w Polsce ok 30l.

Jest zbyt późno i psuje się pogoda, dlatego nie możemy wyjść na dłużej w góry. Krętymi ulicami z urwiskami zjeżdżamy niżej. Tam u miejscowych rozbijamy się na podwórku Paulina, Ania i Przemek przygotowują pyszną kolację (ryż z sosem i spaghetti z kabanosami). Organizujemy kolejne podsumowujące spotkanie, dotyczące przeprowadzonych badań przez każdą sekcję. Wymieniamy się spostrzeżeniami o kraju i spędzamy wspólnie czas aż do godziny 3⁰⁰ w nocy. Co

ciekawe na południowej stronie Kaukazu nie ma komarów, podobnie jak w okolicach Gór Tałyskich.

Dzień 10

¶ Czas jechać do Baku. Wyjeżdżamy o godzinie 9³⁰. Po drodze bardzo głodni zatrzymujemy się, by coś zjeść. Porcje są niestety bardzo małe. Gdy dojeżdżamy do Baku, Elshan zmienia swojego szwagra i dowozi nas do Baku. Dzwoni także po swojego syna, aby spotkał się z nami i był naszym przewodnikiem, bo kto zna lepiej miasto jak nie jego mieszkaniec.

Naszą uwagę przykuwają kolorowe sklepiki, kuszące różnorodnością i zachęcające do kupienia wyjątkowych pamiątek. Siadamy na krawężniku i zaczynamy wypisywać pocztówki. W czasie pisania, jedna z naszych koleżanek pyta, jak się pisze słowo „wybrzeże”, ku naszemu zdziwieniu, nieznaną przechodzień odpowiada na jej pytanie, że „przez z ż kropką”. Był to Polak, zwiedzający Azerbejdżan.

Spacerując po Baku dostrzegamy karuzelę podobną do wahadła. Jednogłośnie krzyczymy „idziemy!”. Zabawie na karuzeli towarzyszą nasze okrzyki. Później dowiedzieliśmy się, że dla rodowitych Azerów takie okrzyki byłyby nie na miejscu, jednak jesteśmy turystami więc nasze radosne zachowanie na szczęście nie przyniosło żadnych problemów. Spacerujemy wzdłuż wybrzeża. Akurat tego dnia trafiamy na festyn ku czci prezydenta. Odbywają się koncerty. A Baku nocą faktycznie jest niesamowite. Gdy oświetlają Flame Towers w kolorach flagi Azerbejdżanu, a potem ognia, nie możemy oderwać wzroku od tak wspaniałego widowiska. Podobnie zachwycają nas ogromne, podświetlane fontanny. Genialnie wygląda też filharmonia na morzu, w której odbyła się Eurowizja w 2012 roku. O godzinie 23⁰⁰ wyjeżdżamy z Baku na lotnisko. Żegnamy się z Elsahem, który pomógł nam ogromnie przez te 10 dni i nie tylko był naszym kierowcą, ale także opiekunem. Oczekujemy na lotnisku na samolot i rozstajemy się z Baku. Na tym kończy się nasza dziesięciodniowa przygoda w Azerbejdżanie.

Najcenniejszą rzeczą jaką wywieźliśmy z tego kraju to wspomnienia, które zostaną z nami do końca życia, ponieważ

„Podróżować to żyć...”



Uczestnicy obozu dziękują Władzom Uczelni za
wsparcie finansowe